Nr. 47. Kraków, Sobota 19. Listopada 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi.
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 11—12 i od 5—7 wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Zniesienie stanu wyjątkowego.

Na mocy rozporządzenia całego ministerstwa, jak ogłosiła „Wiener Zeitung" z 12 b. m., stan wyjątkowy został zniesiony w następujących powiatach: Bochnia, Brzesko, Brzozów, Chrzanów, Jarosław, Kraków miasto Kraków powiat, Myślenice, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sanok, Tarnów i Wieliczka.

Pod pozorem, że w niektórych powiatach nieskończyły się procesy karne o zaburzenia przeciw żydom, pozostaje stan wyjątkowy jeszcze w 8-iu powiatach: Gorlice, Grybów, Jasło, Krosno, Limanowa, Nowy Sącz, Nowy Targ i Strzyżów.

Doczekaliśmy się nareszcie, że dzięki zabiegom kilku posłów, przy energicznem poparciu ze strony dzielnych posłów czeskich, których tak niegodnie atakował ks. Stojałowski, stan wyjątkowy został zniesiony. Pomoc, jaką nam dali Czesi, powinna tem silniejsze węzły przyjaźni, łączące nas z tym pobratymczym narodem, zacieśnić. Przez zniesienie stanu wyjątkowego, który tak wysoce krzywdził nasz kraj, spadły nam wreszcie kajdany z rąk; teraz możemy wystąpić swobodnie do walki z partyą przewrotu, która po długim wypoczynku będzie nowe magać koziołki i awantury wyprawiać. Dziwić się tylko wypada, jak mało mają niektóre stronnictwa zrozumienia stanu rzeczy, kiedy jeszcze teraz po zniesieniu stanu wyjątkowego, piszą w swym dzienniku, że to zniesienie jest zawczesne. Koło polskie zaś, które nie bardzo przykładało rękę do zniesienia ciężącego stanu wyjątkowego, stara się zręcznie wytłómaczyć, że starali się usunąć stan wyjątkowy, »gdy tylko okaże się tego możliwość«. Żal widocznie Kołu, że go Czesi wyprzedzili w wykonaniu pożytecznego dzieła dla całego narodu.

Nienawiść i pycha niemiecka.

Smutno, bardzo smutno ukończyła się sprawa haniebnego postępowania posłów parlamentarnych Schönerera i Wolfa i ubolewać należy, że się tak stało a nie inaczej. Nieprzyjazne rozwojowi Austryi wystąpienie Schönerera spotkało się wprawdzie z należytą odprawą ze strony prezydenta rządu hr. Thuna; równocześnie p. Abrahamowicz dosadnie napiętnował imieniem Koła polskiego i większości parlamentarnej w najwyższym stopniu bezecne i pełne zdrady państwa szamotanie się niemieckiego awanturnika, ale niestety nie odniosło to męskie wystąpienie pożądanego skutku.

Ludzie ci potrzebują widocznie innego, więcej może namacalnego środka, któryby im raz na zawsze wybił z głowy wściekłe i bezpodstawne napaści na przeciwników politycznych.

Do jakiego stopnia rozjuszenia już dochodzą w swych napaściach, najlepiej stwierdza to, że Wolf bez najmniejszej podstawy rzucił w oczy naszemu narodowi obelgę, nazywając nas »pasibrzuchami«, (rozumiał przez to bezczelny niemiec, że Polacy w Austryi najmniej płacą podatków, a korzystają ze znacznych łask rządu (!!!)

Że człowiek ten poważył się obrazić nasz naród cały, nie dziwimy się, gdyż on zawsze to czyni, jako Niemiec dyszący nienawiścią ku nam Polakom i dążący do zguby Austryi którą chciałby widzieć łupem państwa niemieckiego.

Jeżeli dziś zabieramy głos w tej sprawie, to czynimy to dlatego, aby zaznaczyć nasze zapatrywanie nie jako wielcy politycy, lecz tak jak z naszego stanowiska na ten smutny wypadek się zapatrujemy, oceniając go poprostu, szczerze i otwarcie.

Ponieważ rzucenie obelgi innemu narodowi, bez uzasadnionej podstawy, wynika jedynie bądź z lekceważenia, bądź jest następstwem braku wychowania lub wypływem krzywdzących nas podszeptów, więc należało postąpić energicznie i nie używać do tego półśrodków. Człowiekowi bezczelnemu i kłamcy nie wystarcza okazać pogardy, bo się na tem nie rozumie, lecz potrzeba użyć takiego środka, któryby mu zaimponował i do rozwagi na przyszłość zmusił.

W chwili zatem kiedy kuternoga Wolf poważył się rzucić ciężką obelgę naszemu narodowi, należało chwyciwszy go za kark z towarzyszeniem cygańskiego forszpanu wyrzucić za drzwi. Takie postąpienie dorażne okazałoby się z pewnością bardziej skuteczne. Dziwić się przeto musimy, że posłowie polscy jak Szajer, Kubik i Cena nie wykorzystali sposobności i nie wymierzyli sobie sprawiedliwości doraźnej, lecz ograniczyli się na wykrzykiwaniu, które nie wiele pomogło.

W chwili takiej należało się szybko w tem położeniu połapać i nie czekać na przydługie uchwały. To też następstwa niezdecydowania fatalnie wypadły i umożliwiły przemówienie w obronie czci polskiego narodu takiemu jak p. Daszyński.

Odpowiedź, jaką miał dać tym prusofilom p. dr Milewski wiemy, żeby była taką, na jaką zasłużyli i w kraju byłaby jak najlepiej przyjętą. Natomiast wystąpienie internacyonała Daszyńskiego, było wcale niepożądane tembardziej, że da mu teraz oczywiście nieraz sposobność do przechwałek na jego zgromadzeniach, iż występował w parlamencie w obronie naszego narodu. To, że Daszyński miał w tym wypadku czas wyprzedzić prof. Milewskiego, powinno być na przyszłość wskazówką dla Koła polskiego, że należy w danych wypadkach mniej się namyślać i naradzać, ale zaraz energicznie i szybko przystąpić do czynu.

Zaznaczamy dalej, jeżeli już pominięto jedyny w tym wypadku sposób wymierzenia doraźnej sprawiedliwości, to wystarczyła zupełnie odprawa dana Wolfowi przez Gniewosza, który zawołał: »Taki ulicznik niemoże obrazić narodu polskiego« i w myśl tego zdania należało do końca postępować. Przyjęcie zaś pojedynku przez Gniewosza tembardziej uważać musimy za niewłaściwe, że p. Gniewosz nie powinien się pojedynkować z człowiekiem, o którym dopiero co słusznie powiedział, że jest ulicznikiem.

Jeżeli tedy p. Gniewosz uległ słusznemu oburzeniu a naraził nawet swoje życie stając energicznie w obronie czci naszego narodu, to przecież nie powinien był spuszczać z oka przebiegu sprawy i wziąść również pod uwagę okoliczność, że Wolf nie wyzwał p. Daszyńskiego, (swój swego zawsze pozna) który go pierwej i dotkliwiej obraził. Jeżeli zaś Wolfowi nie było śpieszno z Daszyńskim i mimo uszu puścił zniewagę, to tem samem nie wart był z p. Gniewoszem do walki stanąć.

Cenimy czyn p. Gniewosza, jako piękny, pochodzący z szlachetnych pobudek; działał on z godnością, odważnie i po rycersku, jednak jako dobry syn Kościoła nie powinien sprzeciwiać się jego przepisom, które pojedynek stanowczo potępiają jak niemniej nie powinien łamać paragrafu ustawy karnej, która pojedynek za zbrodnię uznaje.

Stało się. P. Gniewosz stanął do walki z przeciwnikiem, któremu i tą razą sprzyjało szczęście i przypadek, bo Gniewosz został raniony. I cóż wskórał? Czy zamknął mu usta? Czy zmył własną obelgę? Nie. Podał mu nawet rękę, którą powinien był z pogardą odepchnąć. A Wolf? Ten nikczemnik snuje dalej w »Ostdeutsche Rundschau« obelgę i usiluje ją uzasadnić.

Czy nie mamy zatem słuszności, że postępowanie tak podle w zupełności nadaje się do zaznaczonego przez nas stanowiska? i zmierza do tego, ażeby nas względnie posłów naszych w parlamencie, w podobnych wypadkach zmusić do użycia mniej szlachetnego rodzaju broni.

Ej pp. Wolfy nie zapominajcie, że Polacy od dawien dawna potrafią sobie dać radę z krwiożerczymi wilkami! *A. S.*

Skazanie Lucchenі'ego, mordercy cesarzowej Elżbiety.

W Genewie na ziemi szwajcarskiej, gdzie 10 b. r. anarchista włoski Luccheni (Lukkeni) dokonał niesłychanej, potwornej zbrodni morderstwa na dostojnej osobie śp. cesarzowej Austryi Elżbiety, odbył się w zeszłym tygodniu proces przeciwko potwornemu mordercy.

Cały przebieg rozprawy sprawia okropnie przygnębiające wrażenie, i nasuwa się pytanie, jak człowiek może tak nisko upaść? Zdarzają się straszne zbrodnie na świecie, ale zazwyczaj zbrodniarze ujęci w ręce sprawiedliwości, starają się, wyprzeć się swej zbrodni, albo przynajmniej się uniewinnić, w procesie Lucchеniego dzieje się wprost przeciwnie, on bowiem, jak przy śledztwie zaraz po dokonanej zbrodni, kiedy go pochwycono, zaczął się cieszyć i śpiewać mówiąc: »że musiała już skończyć, bo ją dobrze trafił«. Tak samo zachowuje się w obec całego trybunału. Powtórzył on wszystko i przyznaje się, że zbrodni dokonał z całą świadomością. Myśl się wzdryga, kiedy się czyta jego zeznania, które złożył z niesłychaną bezczelnością. Przyznaje się ten zbrodniarz, że chciał zamordować księcia Orleańskiego, kiedy jednak tego nie mógł dokonać, zamordował cesarzową Austryi. Luccheni, ten potwór w ludzkiem ciele, jest z pochodzenia włochem, urodził się w Paryżu r. 1873, jako dziecko nieprawe, matka jego włoszka, chcąc pokryć swą hańbę, po wydaniu go na świat wyjechała do Ameryki. Luccheni, jako chłopiec wychowywał się najpierw w Paryżu, potem we Włoszech, gdzie dorósłszy przejął się zasadami anarchistów. Po odbyciu służby wojskowej, udał się roku zeszłego do Lozanny, gdzie przestawał ze zwolennikami anarchizmu. W Lozannie też w sierpniu tego roku kupił sobie pilnik, którym dokonał niesłychanego morderstwa.

Wobec trybunału przysięgłych, z których jest 12 członków. prokurator Navazza (czyt. Nawacca) odczytał akt oskarżenia przeciw mordercy Lucchеniemu. Po przesłuchaniu świadków nastąpiła mowa prokuratora, w której poświęcił wiele serdecznych słów w imieniu ziemi i ludu szwaj-

carskiego, nieodżałopanej śp. cesarzowej, która padła ofiarą potwornego zamachu. W swej mowie zaznaczył dobitnie, że Luccheni musiał być w porozumieniu z innymi anarchistami, ale nie ma na to dowodów, bo spisku nie wykryto. W czasie mowy prokuratora morderca przerywa mu ustawicznie, a niekiedy okazuje radość szatańską i przyznaje, że się cieszył, że cesarzowa po zadanym ciosie skonała.

Po mowie obrońcy, sędziowie przysięgli udali się na krótką naradę i jednogłośnie na wszystkie trzy pytania, 1) czy Luccheni winien jest morderstwa cesarzowej, 2) czy działał z rozmysłem, 3) czy zdradliwie, odpowiedzieli twierdząco. Trybunał po 4-minutowej naradzie ogłasza wyrok, skazujący *Lucchenicgo na dożywotnie więzienie*, (a to dlatego, że w Szwajcaryi nie ma w kodeksie karnym kary śmierci). Luccheni przyjmuje ten wyrok z nieznaną bezczelnością i szyderstwem, podnosząc okrzyk: «Niech żyje anarchia! Śmierć arystokracyi!!

Słów doprawdy brakuje, aby dosadnie wyrazić, jak okropnie ten zezwierzęcony morderca upadł, że wyzuł się ze wszelkich uczuć ludzkich i stał się jakby krwiożerczym tygrysem.

Do takiego stanu dzikości i zezwierzęcenia może człowiek dojść, który się wyrzecze Boga i wiary! Cóż na to powiedzą towarzysze Daszyńskiego, kiedy w pismach socyalistycznych wcale nie dwuznacznie ubolewano nad losem Lucchenigo? cóż powiedzą socyaliści widząc takie owoce swej pracy nad wydarciem wiary w Boga?

J. M.

W przededniu założenia „Stronnictwa Katolicko-Narodowego".

Każdy, kto się choć trochę zastanawia nad stosunkami, jakie w naszym kraju panują, przekonuje się, że społeczeństwo nasze smutny przedstawia widok. Rozbici jesteśmy na rozmaite stronnictwa i partye, których namnożyło się bez liczby. Sobkostwo, brak jedności i zgody, to smutne cechy, które malują niepocieszający obraz społeczeństwa naszego.

Wobec takiego stanu rzeczy daje się odczuwać potrzeba stronnictwa, któreby mogło objąć szersze, a zdrowe warstwy społeczeństwa i ruch społeczny popchnąć na lepsze tory. Stronnictwo takie musi się oprzeć na silnych i trwałych podstawach, aby mogło utrzymać gmach społeczeństwa.

Tego szczytnego zadania podjęła się partya katolicko-robotnicza, z której inicyatywy wyszedł program mającego się założyć »Stronnictwa Katolicko-Narodowego«.

Że takiego stronnictwa w kraju naszym potrzeba, pozwolę sobie kilka skreślić uwag, które może trafią do przekonania czytelników:

1) Kraj nasz jest katolicki, a tymczasem niema stronnictwa w całym kraju, któreby walczyło w imię zasad ściśle katolickich. Jedne stronnictwa, które monopolizują sobie katolicyzm, w postępowaniu jednak wcale tych zasad się nie trzymają, więc tylko imienia katolicyzmu nadużywają; inne choć mają hasło chrześcijańskie, jednak tak są chwiejne i dwulicowe, że nie dają najmniejszej rękojmi, że uczciwie zdążają do wytkniętego celu.

2) W wyborze zasad, któreby dały silną podstawę stronnictwu, nie podobna znaleść pewniejszych i trwalszych, nad te, jakie daje katolicyzm. Jego zasady są wypróbowane doświadczeniem tylu wieków, że napróżno szukać lepszych i odpowiedniejszych. Dzieje ojczyste są nadto przekonywującym dowodem tej prawdy. Kiedy wiara kwitnęła, wtedy Polska była przedmurzem chrześciaństwa i pierwszorzędną potęgą w świecie.

3) Rozmaite warstwy, z jakich się składa społeczeństwo, nie dadzą się skleić żadnym kitem szumnych haseł, tylko muszą się oprzeć na bezwzględnej sprawiedliwości. Nie pomoże nic uciśnionym warstwom, kiedy się będzie deklamowało szumne frazesy o miłości ludzi, jeśli się w niczem nie ustąpi temu ludowi, do czego ma prawo na podstawie sprawiedliwości.

I. Zasad sprawiedliwości bezwzględnej domaga się i przestrzega katolicyzm, dobrze zrozumiany i zastosowany do życia, nie jest on bowiem niczem innem, jak sprawiedliwością. Kwestyi społecznej nie potrafi zażegnać ani konserwatyzm, ani liberalizm, ani socyalizm, ani demokratyzm, bo żaden z nich nie jest prawdą, prawdą w życiu społecznem jest sprawiedliwość, a streszcza się w tych słowach: »oddaj każdemu, co się mu należy, a nie czyń bliźniemu, co tobie nie miłe«. Oto zasada, która warstwy złączyć może i złączyć powinna. Z tego względu powstające stronnictwo ma być nazwane »katolickiem«.

II. Wychodząc z takiego założenia, łatwo nam zrozumieć, że każdy powinien kochać bliźniego, a szczególnie tych, z którymi go łączy przeszłość, język i ziemia ojczysta.

Stronnictwo zatem, które chce oddać społeczeństwu należyte usługi i korzyści, musi być narodowe.

Stronnictwa, które wyrzekają się ideałów narodowych i ojczyzny, takie zamiast budować gmach społeczny, burzą go i rujnują, bo odrzucają jeden z fundamentalnych kamieni.

Napróżno chcą się zasłaniać ci wszyscy, którzy głoszą międzynarodową łączność, a potępiają patryotyzm, tym pustym frazesem »my kochamy ludzkość«. Frazes ten bowiem jest fałszywym sam w sobie. Jakże może kochać ludzkość ten, kto nienawidzi współrodaka, z którym go łączy wspólna krew, którego jedna ziemia rodzinna wykarmiła?

Miłość nie rozpoczyna się od ogółu, ale od jednostek, wiemy to z doświadczenia; dziecko kocha najpierw matkę, ojca i najbliższą rodzinę, potem z biegiem lat przywiązuje się do miejsca rodzinnego, a później miłością obejmuje cały naród.

Dlatego stronnictwo to powinno być narodowe.

III. Ponieważ zaś do urzeczywistnienia zakreślonego przez stronnictwo celu, najwięcej stoją na przeszkodzie żydzi, jako najzaciętsi wrogowie wiary i patryotyzmu, dlatego stronnictwo Katolicko-Narodowe musi zająć stanowisko przeciw nim odporne, nie żeby się powodowało nienawiścią rasową, lecz jedynie z obowiązku samoobrony.

Nie jest bowiem dla nikogo tajemnicą, że etyka żydowska jest rozsadnikiem wszelkiej niemoralności i gangrenuje nasze społeczeństwo.

Wszyscy także o tem wiedzą, że żaden żyd nie będzie nigdy prawdziwym patryotą, ani Francuzem, ani Niemcem, a tem mniej Polakiem, a jeśliby się który znalazł, to wyjątek, z jakim liczyć się nie można. Zważywszy wreszcie, że plemię Izraela nie tylko zgubnie oddziaływa na wiarę, moralność i patryotyzm, ale gubi nasze społeczeństwo pod względem ekonomicznym przez wyzysk niższych warstw, zatem stronnictwo katolicko-narodowe musi zająć obronne stanowisko wobec tak zgubnego żywiołu.

Program stronnictwa już jest opracowany i został Sz. Czytelnikom załączony w ostatnim numerze, teraz ma być poddany pod obrady na poufnem zgromadzeniu, mającem się odbyć w Krakowie dnia 23 bm. w sali Towarzystwa Strzeleckiego.

Stoimy więc w przededniu zawiązania się nowego stronnictwa, a zatem wobec chwili ważnej, wynik zależy od żywego zainteresowania się szerszych warstw społeczeństwa tym programem. Owoce zaś pracy stronnictwa należą do przyszłości.

Cztery katastrofy kolejowe.

Dzień 14 listopada był dniem fatalnym dla ruchu kolejowego. W niedziele około godziny 12 w nocy, mijały się w Czarnej dwa pociągi ciężarowe, mianowicie nr. 185 od strony Krakowa, drugi nr. 62 od strony Lwowa. Obydwa liczyły po 40 do 50 wagonów. Pociąg nr. 185, prowadzony przez maszynistę Lidwina, znającego doskonale przepisy kolejowe, i który miał odpowiedni czas do wypoczynku przed wyruszeniem w drogę, przejechać miał tor 2, przeznaczony dla pociągu nr. 62 od strony Dembicy i zjechawszy na tor 4, zatrzymać się przed marką bezpieczeństwa i poczekać, aż przejdzie pociąg nr. 62 od Dembicy i potem dopiero wjechać na tor 2 i ruszyć w dalszą podróż.

Niestety — tak się nie stało! W nocy panowała ogromna mgła, tak, że sygnałów ani światel nie było widać. — Maszynista Lidwin zdaje się za ostro wjechał na tor Nr. 4 i nie spostrzegłszy marki bezpieczeństwa, minął ją i wjechał na tor Nr. 2, na który zupełnie poprawnie wprowadzał pociąg od strony Dembicy maszynista Ulman.

Nastąpiło straszne zderzenie. Maszyna pociągu nr. 185 wpadła na maszynę pociągu nr. 62. Rozległ się straszny huk, zatrzęsły się oba pociągi i nagle wykoleiło się i spiętrzyło 8 wozów pociągu nr. 62, przyczem niektóre podruzgotały się w straszny sposób. Potrzaskane wozy i zawarte w nich frachtowe towary, zatarasowały tor nr. 1, przeznaczony dla pośpiesznego pociągu krakowskiego i częścią zwaliły się w rów przydrożny.

Wtedy wybiegła służba kolejowa, pełniąca służbę w końcowych wagonach pociągu, ażeby zobaczyć co się stało. Z lokomotywy pociągu nr. 62 wybuchały ogromne kłęby pary, a pozostały przy życiu konduktor manipulacyjny p. Baranek wołał do przybiegłych: ratujcie! — ratujcie! Wskazywał na prowadzącego pociąg p. Tretera, który ściśnięty był ścianami dwóch wozów i jękami dawał znać o swojem strasznem położeniu. Przy potrzaskanych wozach widać było szczątki ciała ludzkiego, poszarpanego w kawały, opodal leżał drugi trup z rozbitą czaszką, tak że było widać odsłoniętą szczękę.

Służba ocalona, mianowicie pp.: Urban, Mika Tomasz i Jeromin wzięli się do ratunku p. Tretera, i rozpoczęli wyrzynać ścianę wozu, ażeby zgniecionego stamtąd wydobyć. Dwie godziny trwała praca około wydobycia p. Tretera. — Pospieszyła też na pomoc cała stacya, cały jej personal i udzielano pierwszej pomocy rannym, a zarazem zażądano pociągu ratunkowego z Krakowa. Przed przybyciem tego pociągu nadjechał dr. Benda lekarz, kolejowy osobowym pociągiem z Dembicy i zajął się rannymi. Potem nadjechał pociąg ratunkowy z Krakowa z lekarzami kolejowymi, pp. drem Józefem Zollem i drem Siedleckim, który stąd o godzinie 1 w nocy wyjechali na miejsce katastrofy i zaraz po przybyciu zajęli się z całą troskliwością ratunkiem pokaleczonych osób ze służby.

Ostatecznie stwierdzono, że zabici zostali dwaj funkcyonaryusze kolejowi: 1) Józef Tychawski, liczący 38 lat, kierownik pociągu nr. 62, żonaty, ojciec siedmiorga dzieci; on to właśnie został poszarpany na kawałki. 2) Walenty Piestrzak, konduktor, jadący na pierwszym hamulcu pociągu nr. 62, żonaty, ojciec czworga dzieci. W katastrofie doznał on strzaskania głowy i zerwania górnej części czaszki. Zwłoki ich przewiezione zostały do Krakowa i tu pogrzebane kosztem dyrekcyi. Dla wdów i dzieci udzielone będzie odpowiednie zaopatrzenie pensyjne.

Cięższych ran doznał właśnie wspomniany wyżej p. Treter Stanisław. Po wydobyciu go z pomiędzy ścian wagonu, okazało się, że ma głowę skaleczoną i prawdopodobnie połamane żebra; jest on spuchnięty. Poranionego przywiózł już do Krakowa pociąg ratunkowy i p. dr. Zoll odwiózł go następnie do szpitala św. Łazarza. Na razie niepodobna stwierdzić, czy p. Treter nie doznał jakiego silnego wewnętrznego wstrząśnienia, w każdym razie stan jego jest groźny. Lżejszych obrażeń doznali maszynista p. Ulman i p. Bruzda Karol, konduktor manipulacyjny, liczący lat 34, żonaty, bezdzietny.

Drugi wypadek na torze zdarzył się w Stróżach, gdzie wykoleił się na zwrotnicy pociąg ciężarowy, idący do Tarnowa. Trzy wagony wyskoczyły z szyn. Resory jednego z wozów są złamane. Z ludzi tutaj nikt nie poniósł szwanku.

Trzeci i czwarty wypadek, pierwszy groźniejszy w skutkach, zdarzył się w rejonie osławionej wypadkami w ostatnich czasach dyrekcyi kolei stanisławowskiej.

W niedzielę o godzinie pół do 12 w nocy na stacyi Markowce, odległej od Stanisławowa o 13 kilometrów nastąpiło zderzenie pociągów, ciężarowego z osobowym. Osobowy nr. 315 szedł ze Lwowa w kierunku do Czerniowiec, z Czerniowiec zaś wracał ciężarowy nr. 374. Pociąg nr. 374 wjechał tak blisko poza zwrotnicę, że maszyna jego rwała z boku wagony przejeżdżającego mimo pociągu osobowego idącego od Lwowa. Wóz kolejowy, 2 wozy pocztowe i trzy wozy osobowe zostały wyrzucone z szyn i pogruchotane.

Szczęśliwym przypadkiem w pierwszych wozach osobowych nikt nie siedział, czemu też przypisać należy, iż nie ma zabitych. W wozie pocztowym znajdował się konduktor Michaliszyn. Ocalenie zawdzięcza jedynie temu, że w chwili zderzenia, znajdował się w przedziale listowym. Zarzucony stosem listów, jak sam opowiada, w pierwszej chwili sądził, że pociąg runął w rzekę, zewsząd bowiem lać się na niego poczęła woda z rozbitego rezerwoaru.

Po chwili, gdy ochłonął z przerażenia, począł wołać o pomoc. Wydobyto go z pośród gruzów, po wybiciu siekierami otworu u wierzchu wagonu. Odniósł nieznaczne tylko stłuczenia na głowie i ciele.

W przedziale II klasy jechał samotnie inżynier Strenhell ze stanisławowskiej dyrekcyi kolei. Wpadłszy między gruzy wagonu, odniósł ciężkie obrażenia ciała, jedną zaś nogę ma złamaną. Na miejsce wypadku wyjechał ze Stanisławowa natychmiast pociąg ratunkowy. Rannych opatrzono i przewieziono następnie do Lwowa.

Jako przyczynę tych katastrof podają wielką mgłę.

Ranny inżynier Strenhell po założeniu bandażu odwieziony został wozem lwowskiej stacyi ratunkowej z dworca kolei na klinikę chirurgiczną.

Z soboty na niedzielę zdarzyła się na samej stacyi w Stanisławowie tuż przy rampie od strony Lwowa katastrofa, która mogła pociągnąć za sobą fatalne skutki. Z lokomotywy manewrującej na stacyi, zeszedł na chwilę maszynista, a palacz, chcąc się widocznie zabawić w samego »majstra«, puścił maszynę w ruch. Starał się ją coprawda zatrzymać, nie mógł jednak dać sobie rady z wentylami, a rezultatem tego było, że maszyna wpadła na szereg, na szczęście pustych wagonów. Trzy wagony zgruchotane, lokomotywa i tender leżą wywrócone i powyginane na stacyi. Palacz zdołał wyskoczyć i wyszedł cało, a nawet z obawy przed zasłużoną karą znikł gdzieś bez śladu.

Z tygodnia na tydzień.

„Karyera Stojałowskiego skończona“ — oto hasło, które wyczytasz — Przyjacielu — w pismach wszelkich odcieni politycznych. Człowiek ten przez lat kilkanaście osobą swoją zanadto interesował opinię publiczną.

Wśród walki zarówno jak po walce z władzą kościelną nie było prawie numeru pism krajowych, w którychbyś nie wyczytał: «Stojałowski aresztowany — Stojałowski tam działa — ówdzie się kręci — tam zwycięża — gdzieindziej pobity na głowę — tam mu chłopi «grzeczności» nagadali — ówdzie Stapińskiego grubiaństwem poczęstował — i tak ciągle w kółko, aż do znudzenia. Na tej katarynie wygrywał najlepiej «Wielebny ks. Redaktor» napełniając *sam sobą* swoje gazetki, *od siebie* zaczynając i na sobie kończąc *dobrobyt ludu!*

Filister galicyjski, przejezdny komiwojażer i polityk «kuflowy», który nie sięga głębiej jak tylko na dno swojego kufla — sądzili dobrodusznie, że w Galicyi sprawą ludową — a sprawa ludowa — Stojałowskim stoi.

Nawet jego niedawni przeciwnicy polityczni, rzuciwszy dyskretnie zasłonę na dawniejsze jego praktyki, łudzili się naiwnie kiedy wracał «oczyszczony» z Rzymu, że człowiek ten wyleczywszy się z jawnej przyjaźni z żydziałą do gruntu socyalno-demokracyą, zaprzestanie polityki osobistej, polityki ujadania, judzenia i przeczenia — a stanie na gruncie uczciwej, pożytecznej i realnej pracy dla ludu!

Złudzeniu temu uległ najgruntowniej — krakowski «Głos Narodu». Pozory mogły go mylić, szkoda tylko, że za długo tej mylce ulegał... nie dziw, że kiedy «rejterować» musiał, na niego pierwszego spadły zatrute strzały rozsierdzonego «Wiel. ks. Redaktora».

Pozory, powtarzamy, mogły mylić ludzi, którzy się spodziewali uczciwej pracy ze strony tego — zmieniającego się jak kameleon — trybuna ludu!

Wracał ze Rzymu otoczony — jak sam śpiewał — aureolą «zwycięztwa!?» Na wieść o powrocie «nawróconego» «ramię świeckie» schowało do pochwy miecz, któremu imię pozwy i ścigania sądowe. Władza duchowna zawsze gotowa do przebaczania, przyjęła rzymskiego pielgrzyma z życzliwością — rzesza ludu na czele z «kochanym Tomkiem ze Słociny» zagrzana nadzieją lepszej przyszłości, bramami tryumfalnemi witała powracającego ks. redaktora, który na wszystkie nuty śpiewał hymn: «Ufajcie, jam zwyciężył świat!»

Nadzieje były wielkie — niestety wkrótce rozwiać się miały.

«Pracę» swoją dla ludu rozpoczął Wiel. ks. Redaktor od zdobycia mandatu poselskiego dla siebie.

Kontrkandydatem nie był żaden «stańczyk-obszarnik,» albo liberał-intelligentnik, ale chłop polski Jachowicz.

Osławiony trybun ludowy — szerokogębny obrońca «woli ludu» dla straży tej woli, zhuknął z wszystkich powiatów cały legion zawodowych, z Tomkiem na czele... krzykaczy... ale i tego było za mało. Lagi, pięście, nogi połamanych w szynku krzeseł, przyszły w pomoc wolności słowa i zwyciężyły. Ks. redaktor wyszedł na posła «z woli ludu».

Kochany Tomek ze Słociny nie pardonując kuflem przy pomocy bomby z Budziwoja, krzyczał wiwaty aż ochrypł i na piersi zasłabł.

Gazetki Stojałowskiego piorunowały, że Stańczyków wybierają »żandarmi i wójci, starostowie i kiełbasy« — dlatego przy wyborze ks. redaktora dla odmiany wybrano gwałt, pięści, lagi i połamane stołki. Co lepsze? to rzeczą gustu!

Wybór ks. redaktora, to zenit jego sławy. Po tej miłej przygrywce zaczyna się dramat brzydkiego upadku, epilog tego dramatu zakryty przed okiem ludzkiem...

Naraz — tuż po wyborach — gdy jeszcze wiwatom końca nie było — jak zmory, jak wiedźmy, z poza zasłony tajemniczości wychylają się dwa przyjaźnie uśmiechnięte oblicza: Broka i Stojałowskiego... «Dniewnik warszawski» organ żandarmów, tajne układy o Częstochowę... to wieści, które jak piorun złowieszczy, przerywają ciszę po... zwycięstwie! Epilog sprawy «Brok-Stojałowski» rozegra się przed ławą przysięgłych... Samo jednak podniesienie publiczne takich oskarżeń, zdarło część aureoli z głowy trybuna — dowodem na to haniebna porażka przy wyborach z V kuryi Jasło, Sanok, Krosno i td.

Jeszcze hasła tej porażki nie przebrzmiały — a oto sam trybun ludowy błaźni się i ośmiesza w parlamencie! Zdawało się biedakowi, że prawi mowę agitacyjną we Wrocance i plecie smalone duby o swojem probostwie, o krowach, koniach i innych rzeczach w gospodarstwie... żali się tylko, że 1.000 blatów wziął od hr. Pinińskiego na łapę za marki pocztowe. Przypomina sobie jednak, że jest w parlamencie, a na porządku dziennym sprawa budżetu, uderza tedy na Czechów, z którymi niedawno całował się w sali hotelu Saskiego w Krakowie i na wiecu w Pradze...

W niepojętem zaślepieniu mruga zezem na wrogów polskości «national-partei», łasi się do socyalistów, którzy mu z podziękowaniem dają kopniaka...

Jedzie do Pragi — ale już ze stacyi wyproszony przez robotników — wraca skonfundowany do Wiednia...

Tyle błazeństw na jeden raz, to już za wiele. Z partyi pod «takim» wodzem zostającej, cofa się publicznie dr. Włodzimierz Lewicki — dając tem dowód politycznej uczciwości.

Wiel. ks. redaktor częstuje go za to wzmianką w gazetce: *Umarł i pogrzebion jest w stańczykowskiej oborze!* Równocześnie zapewnia, że o secesyi jego posłów i rozbiciu klubu nie ma mowy... Sam jednak temu, co napisał nie wierzy — jedzie do Krakowa, węszy gdzie jaki wiatr wieje. Puka do drzwi, gdzie secesya radzi — i naocznie i na własne uszy dowiaduje się, że pod wodzą *takiego trybuna,* — uczciwi, a szanujący się ludzie, nadal pozostawać nie myślą.

Nazajutrz dowiedział się cały świat, że w klubie został ks. ex-prałat z szambelanem Tomkiem i dwoma innymi.

Tak więc stało się nareszcie — co się już dawno stać powinno.

Naprzód mógłbym powiedzieć na pamięć stek inwektyw i napaści, jakiemi namaści ks. redaktor odstępców od wiary ks. Stojałowskiego.

Ks. poseł nie zasypia jednak sprawy. Na kurytarzach parlamentu widziano go konferującego żywo i na rozum przez 4 godziny z przyjacielem posłem Daszyńskim.

Wątpimy jednak, żeby nawet poseł Daszyński «obrońca narodu polskiego» bratał się z ks. posłem, dla którego ma tylko uczucie pogardy — zanim sprawa Stojałowski-Brok nie doczeka się sądowego epilogu...

Tow. Daszyński wie doskonale, że zblamowany trybun jest zanadto lichym kąskiem nawet dla partyi socyalno-demokratycznej.

Tak więc ks. redaktor przed swojem poselstwem dla ludu — prócz roznamiętnienia — nie zdziałał nic — w parlamencie zbłaźnił się ostatecznie i odtąd oprócz polityki miotania się na wszystko, co do niego nie należy — nie zdziała nic! Dlaczego?

Ks. Stojałowski ma dwie nieuleczalne choroby: «manię osobistej wielkości — i «manię prześladowczą». Te dwie choroby trawiły jego organizm przez całe życie — i podcięły do reszty człowieka, który bez tych dwóch chorób byłby w istocie mógł dla dobra ludu położyć niespożyte zasługi.

Na arenie publicznej działalności zmarł człowiek, którego nie potrafiły złamać ni więzienia, ni żandarmi, ni galicyjscy starostowie — a zabiły go: jego własna pycha, upór i zła wola.

Nie skorzystał z najlepszych dla siebie warunków powrotu na dobrą drogę, odrzucił wszelkie przestrogi i rady życzliwych ludzi — dlatego nie żal — ale politowanie towarzyszyć będzie jego upadkowi — fizycznej i moralnej ruinie.

Obserwator.

Od Wydawnictwa.

Przyjaciele! Nowy i ostatni kwartał b. r. się zaczął, a wielu z naszych prenumeratorów zalega jeszcze z prenumeratą.

Upraszamy Was przyjaciele gorąco o wyrównanie prenumeraty, żebyśmy nakład i wysyłkę pisma uregulować mogli.

Pismo nasze nie stoi na obcym żołdzie, ale jest organem związku krajowego naszych stowarzyszeń, jakoteż organizującego się stronnictwa katolicko-narodowego.

Poparcia też Waszego Przyjaciele potrzebujemy — a poparciem tem jest Wasza prenumerata — jako też żywa agitacya w tym kierunku, żeby pismo Wasze znalazło się w rękach każdego polskiego robotnika.

Jeśli sprawa nasza ma pójść raźno naprzód, jeśli hasła nasze zwyciężyć mają — musimy wszyscy wspólną pracę energicznie popierać!

KRONIKA.

Baczność!

Przypominamy zaproszonym Członkom organizującego się Stronnictwa Katolicko-Narodowego, że poufne zebranie w celu ostatecznego omówienia spraw Stronnictwa odbędzie się na pewno w Krakowie dnia 23go bm. o godz. 3 popołudniu w sali Strzeleckiej.

Wstęp do sali obrad tylko za okazaniem imiennego zaproszenia.

Przyjaciele, którym dobro i pomyślność naszej sprawy na sercu leży, stawcie się jak najliczniej. ***Stróżyński.***

Zebranie Zarządu Związku Okręgowego katol. stow. robotniczych odbyło się dnia 15 b. m. w Przyjaźni krakowskiej.

Zastanawiano się nad statutem dla Związku krajowego i Związku okręgowego.

Dano absolutoryum prezydyum z użycia kwot na poszczególne wydatki, zaszłe niespodzianie między ostatniem a obecnem zebraniem Zarządu i asygnowano z kasy kredyt na przybliżone koszta administracyjne zjazdu delegatów w dniu 23 b. m. w celu omówienia programu Stronnictwa katolicko-narodowego.

Uchwalono zwołanie w dniu 11 grudnia do lokalu Przyjaźni krakowskiej ogólnego zebrania członków towarzystw przyłączonych do Związku, na którem między innemi żądano odczytu, objaśniającego znaczenie ustanowionych Izb robotniczych — w końcu przyjęto do miłej wiadomości, że

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.

nareszcie po rocznych napróżnych usiłowaniach weszło w życie Stowarzyszenie katol. Węglarzy drobnej sprzedaży. I tu nie obeszło się bez szlachetnej a bezinteresownej pomocy moralnej i materyalnej świeckiego duchowieństwa, szczególniej ks. Kądzioły, Mikńińskiego i ks. dra Ryłki. Za przyczyną osób wyżej położonych Węglarze uzyskali możność sprowadzania węgli wprost z kopalni bez drogiego pośrednictwa hurtowników i uzyskali cenę jednakową przez cały rok. Postarano się o kilka tysięcy zlr. na płacenie zaraz w kopalniach za brane wagony węgli; stowarzyszeni zaś węglarze złożyli udziały po 50 zlr. Pieniędzy więc nie brak. Towarzystwo może dobrze rozwinąć się; kontentując się małym procentem, regulować będzie cenę węgli tak zmienną w Krakowie. Zależy obecnie od publiczności, aby we własnym interesie poparła usiłowania maluczkich, iżby wydobyć się z pod przewagi kapitału, wyznaczającego dowolne ceny na węgle, wedle pory roku.

Sekretarz zawiadomił, że Członkowie Tow. katol. robotniczych mogą mieć wstęp wolny na uroczysty wieczór patryotyczny, odbyć się mający w gmachu Sokoła krakowskiego w dniu 27 b. m. (niedziela). Uchwalono, aby życzący sobie przyjąć udział zgłaszali się po bilety do sekretarza Związku w poniedziałek, czwartek i sobotę od 7. do 9. wieczór w lokalu Przyjaźni krakowskiej.

Przyjaźń krakowska. W niedzielę 20 bm., gdyż następna niedziela jest już Adwentową, odbędzie się zabawa tańcująca. Początek o godz. 8-ej wieczór. Cena wstępu zwykła. — Na zabawę tę Wydział zaprasza wraz z rodzinami Członków Towarzystw katol. robotniczych i rzemieślniczych, należących do Związku.

4. grudnia odbędzie się wieczorek patryotyczny ku uczczeniu 68 rocznicy powstania listopadowego z programem, który swojem urozmaiceniem zainteresuje publiczność.

Mieszkania dla robotników we Lwowie kosztem 100 tysięcy zlr. uchwalił wybudować lwowski zakład ubezpieczeń robotników od wypadków, a to ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego.

Katolickie stowarzyszenie »Przyjaźń« w Żywcu urządza dnia 20 b. m. w niedzielę przedstawienie amatorskie w sali ratuszowej.

Z Żywieczczyzny donoszą nam, że *w Jeleśni* odbędzie się »wieczorek Mickiewiczowski«, z urozmaiconym programem dnia 20 listopada b. r.

Bardzo to rzecz pocieszająca, że nawet w takim zakątku górskim urządza się wieczorek mickiewiczowski, i świadczy chlubnie o inicyatorach tego wieczorku.

Wezwanie. Nieczynni żołnierze 13 pułku piechoty, którzy pragną brać osobisty udział w uroczystości rozdawania medali jubileuszowych dnia 2. grudnia b. r., zechcą się zgłosić do koszar Arcyksięcia Rudolfa o godzinie 9 rano 20 bm., t. j. jutro. Przy zgłoszeniu się, należy mieć książeczkę wojskową. Ci zaś, którzy się nie zgłoszą 20 b. m. bezwarunkowo do uroczystości dopuszczeni nie będą.

Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej wygotowała spis potrzeb miejskich, do których zalicza przebudowę magistratu i innych budynków miejskich, budowę gmachów szkolnych, budowę rzeźni, budowę pawilonu dla towarzystwa ratunkowego, budowę kanałów w całem mieście, regulacye ulic itd. Koszt tych wszystkich niezbędnych potrzeb oblicza sekcya ekonomiczna na 5 milionów i uchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej wniosek starania się o zasiłki państwowe, ale tylko w kwocie 2 milionów zlr. Zasiłki na budowy miejskie otrzymały z kasy państwowej dwa miasta Wiedeń i Praga; wniosek zatem Sekcyi ekonomicznej powinien zyskać uznanie Rady miejskiej.

Walne zgromadzenie »Jedności« stow. katolickich robotników we Lwowie, które odbyło się 13 b. m. w lokalu towarzystwa, miało przebieg poważny i zajmujący. Na wstępie wniósł przewodniczący p. Müller, żeby zgromadzenie wysłało do posła Gniewosza telegram tej treści: »Robotnicy katoliccy wyrażamy p. Gniewoszowi głęboką wdzięczność za bohaterską obronę narodu polskiego, chociaż jako katolicy, pojedynki w zasadzie potępiamy«. Wnioskowi temu, który podobał się nawet kilku socyalistom obecnym na zgromadzeniu, — sprzeciwił się ks. dr Pechnik, zwracając na tkwiącą w nim sprzeczność i oświadczając, że katolik nie będzie osądzał p. Gniewosza, jako człowieka, że może uznawać szlachetne pobudki, które w tym wypadku skłoniły naszego rodaka do pożałowania godnego czynu, że jednak ze stanowiska naszego musimy nad tym faktem ubolewać. Na przemówienie ks. Pechnika odezwał się jeden z robotników, że telegram trzeba wysłać koniecznie, że będzie to zarazem nauczka dla Koła polskiego, które nie ujęło się za naszym narodem?! czyli, że uczynił to tylko jeden Gniewosz, ponieważ on stanął do pojedynku!!! Przy głosowaniu odrzucono znaczną większością wniosek p. Müllera. Poczem przemawiali bardzo wymownie członkowie »Jedności«, Górnik i Sydorowicz w sprawie losu dozorców miejskich, piętnując ze słusznem oburzeniem tych właścicieli kamienic, którzy wyznaczają swoim stróżom na mieszkanie podziemne nory, albo zimne i ciemne wozownie. Taki brak miłości bliźniego okazują nie tylko żydzi, ale nawet bogaci katolicy, którzy zmuszają dozorców swoich kamienic do ciężkiej pracy od godz. 5 rano do 3 popołudniu itp. Zgromadzenie uchwaliło wydelegować w tej sprawie dwóch wymienionych mowców. Może coś wykołatają, chociaż niestety nie widać w Radzie lwowskiej (podobnie jak i w naszej) większego zainteresowania się opłakaną dolą tysięcy stróżów i innych ludzi ubogich, żadnego bowiem z pp. radców nie było na zgromadzeniu.

W „Przyjaźni“ krakowskiej przy ul. Garbarskiej l. 7, odbyło się w niedzielę dnia 13 b. m. przedstawienie amatorskie. Odegrano z humorem dwie komedye: »Stryj przyjechał« i »Tajemnica«, całość wypadła świetnie. P. Gregorczyk ubawił doskonale obecnych odśpiewaniem swoich kupletów, które zmuszony był kilkakrotnie na żądanie powtórzyć. Po przedstawieniu odbyła się towarzyska zabawa.

Sprawa bułek w Krakowie. Z powodu odmowy piekarzy podgórskich co do wypiekania bułek centowych i półtora-centowych, Magistrat krakowski opracował projekt urządzenia w jednym z domów gminnych lokal na piekarnię i oddania go następnie jednemu z piekarzy pod warunkiem wypiekania pieczywa po zniżonych cenach.

Z czytelni katolickiej. Pogadanka ks. prof. Trznadla o wrażeniach z podróży do Ziemi św. ściągnęła dnia 11. b. m. bardzo liczny zastęp słuchaczów do lokalu Czytelni katolickiej przy ul. Gołębiej l. 5. Barwne i treściwe opowiadanie ks. Trznadla, który zwiedził wszystkie ważniejsze miejsca w Palestynie, a więc Jerozolimę, Betanię, Betlehem, Nazaret, Kanę Galilejską, Tyberyadę, górę Tabor i Karmel, zainteresowało wszystkich obecnych i wywarło najlepsze wrażenie. Zaznaczyć nam wreszcie wypada, że komitet międzynarodowy w celu zakończenia po bożemu wieku XIX projektuje na rok przyszły pielgrzymkę do Ziemi św. Ktoby chciał tam podążyć, niech się zgłosi po wskazówki do ks. prof. Trznadla, który ofiarował się każdemu ich chętnie udzielić. (Gołębia 5).

213.000 zlr. wynosi w Krakowie dochód z podatku osobisto-dochodowego, z czego znaczna część użytą zostanie na obniżenie podatku czynszowego. Opust ten wynosić ma 10 procent.

Z powodu jubileuszu cesarskiego na polecenie ministerstwa sprawiedliwości przedłożonem zostanie przez tutejszą nadprokuratoryę sprawozdanie z wykazem jak najliczniejszym więźniów, na ułaskawienie zasługujących.

Rozprawa karno-sądowa przeciw Tomaszowi Hacusiowi i jego żonie o zbrodnię rozbójniczego morderstwa rozpoczęła się w dniu dzisiejszym. Oskarżonych broni adwokat dr Tadeusz Gluziński.

Pogrzeb śp. Józefa Tychawskiego głównej ofiary katastrofy kolejowej w Czarnej, mimo deszczu i ogromnego błota, odbył się 16 bm. przy udziale kilku tysięcy osób. Zwłoki wyprowadzono ze stacyi towarowej kolei północnej, gdzie błoto było okropne. Karawan otoczyli koledzy zmarłego z 12 zapalonemi pochodniami. Przed karawanem inni koledzy konduktorzy nieśli 3 wieńce: od dyrekcyi ruchu, od kolegów i od kolegi Lachnitta, czwarty na trumnie był od żony i dzieci. Zwłoki eksportował ks. Kania, wikaryusz parafii św. Mikołaja. Wśród licznego tłumu publiczności aż do samego grobu, towarzyszyli zwłokom wszyscy urzędnicy dyrekcyi kolejowej, z dyrektorem radcą dworu Kolosvarym na czele, niemal cała służba ruchu i robotnicy warsztatowi. Za trumną szła żona i siedmioro drobnych dzieci zmarłego, które z rozdzierającym płaczem żegnały przy grobie zwłoki męża i ojca. Po ceremonii duchownej przemówił nad grobem jeden z kolegów zmarłego, p. Wiktor Glatman oddając cześć pamięci zmarłego kolegi, który jako mężny i nieustraszony żołnierz padł na swoim ciężkim posterunku.

Nadmienić wypada, że jeszcze dzień przed pogrzebem śp. Tychawskiego, zgłosił się telegraficznie do Czytelni kolejowej z chęcią przemówienia na pogrzebie poseł socyalistyczny Kozakiewicz ze Lwowa. Propozycyę jego nie licującą z obrzędem poważnym i czysto chrześcijańskim, odrzucono.

Pogrzeb śp. Tychawskiego, poprzedzał pogrzeb kolegi zmarłego śp. Teofila Czerniawskiego, który w dniu katastrofy zmarł w szpitalu św. Łazarza. Zwłoki eksportował ks. Kozłowski, wikaryusz parafii grecko-katolickiej św. Norberta. Sp. Czerniawski był dopiero od niedawna na służbie, dlatego wdowa prócz jednorazowej odprawy nie ma innego zaopatrzenia. Litością powołani konduktorzy, a koledzy zmarłego, zamiast wieńca złożyli 40 zlr. i przeznaczyli je jako zapomogę dla biednej wdowy.

Pogrzeb śp. Walentego Piestrzaka, drugiej ofiary katastrofy w Czarnej, odbył się w Rzeszowie na żądanie pozostałej wdowy z czworgiem dziećmi.

Cześć jego pamięci!

Warto zobaczyć. Na wystawie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych znajduje się 12 obrazów p. Alchimowicza przedstawiających ciekawsze chwile z »Pana Tadeusza«. Obrazy są robione jedną farbą; najpiękniejszym jest koncert Wojskiego, wyróżniający się doskonałem tłem odwiecznej, ciemnej puszczy.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.